2 centy — GONIEC — 4 hal.

Ilustrowany dziennik polityczny

Wychodzi codziennie o godzinie 11-tej rano.

Redaktor i Wydawca: Stanisław Tokarski

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerzy	Numer pojedynczy . .	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

Podczas ostatnich wyborów do Sejmu socyaliści pracowali rewolwerami, a ofiarą tej agitacyi o mało nie padł poseł dr. Battaglia. Obecnie znów ten instrument wydobyli ze swego arsenału i nim nawracają przeciwników na czerwoną wiarę. Gdy przed paru laty w Belgii socyaliści próbowali w ten sposób jednać sobie zwolenników, to o mały włos ich rewolwerowy apostoł nie dostał się na latarnię. Wyborcy lwowscy nie biorą tak seryo i tak tragicznie hudecowych naganiaczy. Zresztą ci ostatni, pokazawszy rewolwer, natychmiast chowają znów swój rewolwer do siebie, ogon biorą pod siebie i uciekają z całych sił nóg swoich.

Małą próbką tego, jakimi ludźmi i jakimi środkami walczą towarzysze, jest ich zebranie przedwyborcze, jakie się odbyło tego tygodnia w szynku Salzberga przy ul. Teatyńskiej 12 b. Przemawiał, a raczej szczekał tam ów osławiony Stanisław Zakrzewski, napędzony akademik i funkcyonaryusz „Aurory" na wylocie. On pouczał robotników jak należy cyganić i szachrować podczas wyborów. W dniu wyborczym zabronił im iść do roboty, ponieważ on po każdego „przyjedzie fiakrem". (Pożałowania godny ten fiakier)! Pouczał ich dalej, że karty do głosowania na Hankiewicza złożone będą u jakiegoś Starowolskiego na Sobieszczyźnie, i że tam je odbierać należy. Obiecywał nareszcie, że na wypadek wyboru Hankiewicza topka soli będzie kosztowała 4 ct., a litr wódki 12 ct. Na tę ostatnią zaś kładł szczególniejszy nacisk.

Mniejsza o to, ilu robotników uwierzyło w te brednie a ilu w duchu śmiało się z rozagitowanego draba, którego o mały włos własna partya niemusiała przepędzić ze swoich szeregów. Bo w tamtym miesiącu odbywał w łonie stronnictwa socyalistycznego „sąd" nad Zakrzewskim. Mianowicie towarzysz ów tyle już naładował na swoje sumienie, że partya musiała się jego sprawkami zająć, chcąc uniknąć wybuchu rewolucyi miedzy socyalistycznymi niedobitkami. Po sumiennem skonstatowaniu jego szelmostw, orzekli sędziowie towarzysze, że Zakrzewski może nadal pozostawać w partyi. Wyrok ten zadziwił nawet starych kryminalistów, ale ostatecznie zgodzono się na to, że sądził Marcin Marcina.....

Dziś Zakrzewski odwdzięcza się partyi, i robi w socyaliźmie, jak umie. Więc topkę soli daje po 4 centy i nawet wódkę spuścił do ceny samokosztu. Może przyjdzie czas, że i on sam sięgnie po mandat, o ile przedtem prokurator nie sięgnie do jego karku.

Takie to środki i takie indywidua ma czerwona partya na swoje usługi,

Profesor dr. Gustaw Roszkowski

(kandydat zjednoczonych polskich stronnictw na posła do parlamentu z I. okręgu wyborczego miasta Lwowa)



i nimi forsuje wybór Hankiewicza. Już niewiemy, jakimi słowy przemawiać do obywatelstwa lwowskiego, aby w poniedziałek stawiło się licznie przy urnie wyborczej i odsadziło od niej czerwonego hajdamakę i zapamiętałego wroga polskiej narodowości.

St. B.

U nas i na świecie.

(*Prasa wiedeńska o procesie Siczyńskiego. — Jeszcze o motywach kasacyi. — Zjazd dyplomatyczny austryacko-włoski. — Reformy uniwersytetów w Rosyi. — Ciekawe rewelacye o serbskiem królobójstwie. — Plany reorganizacyi tureckiej armii. — Postulaty rewolucyonistów ormiańskich*).

Jak to było do przewidzenia prasa wiedeńska, od dawien dawna korzystająca zawsze, ażeby Polakom tylko podstawić nogę, należycie wykorzystuje wynik procesu kasacyjnego we Wiedniu dla swoich brudnych celów i

z całą złośliwością atakuje sąd lwowski.

I tak n. p. *Arbeiter Zeitung* przyznaje, że wyrok jest niespodzianką, gdyż nikt takiej jego osnowy nie oczekiwał. Kilka innych dzienników pisze, że sąd lwowski powinien był właściwie od razu zarządzić zbadanie stanu umysłowego Siczyńskiego, którego czyn zasługuje na karę, a wtedy byłby sąd lwowski wolnym od wszelkiego zarzutu. Inne znów jak *N. Wr. Extrablatt* rzucają podłe insynuacye, że

rzeczywiście Rusinom krzywda dziać się musi,

skoro najwyższy Trybunał w takiej sprawie, jak zabicie ś. p. Potockiego, uznał za stosowne wyrok lwowski skasować. *N. fr. Presse* ogłasza o wyroku artykuł pióra wybitnego jurysty, który wyraził wielkie zadowolenie z wyroku trybunału kasacyjnego, gdyż nie trzymał się on ściśle utartych formalności, lecz wszedł w głąb rzeczy.

Było to zresztą najwyraźniej do przewidzenia. Z jaką tolerancyą, z jaką bezstronnością, z jakiem odrzucaniem jakichkolwiek motywów politycznych ferowano wyrok lwowski.

Sąd krajowy karny uczynił to, co uważał za sumienne, sprawiedliwe i godne uczynić. Waryatem zrobić Siczyńskiego nieśmiał, gdyż byłoby to niepospolitem kłamstwem. Siczyński miał pełną świadomość swego przestępstwa i z premedytacyą czynił wszelkie przygotowania do mordu. Ukraińcy wiedzieli dobrze, że sąd lwowski ma słuszność. Trzeba było uważnie czytać te plwociny wściekłości hajdamackiej, jakiemi obrzucano lwowskich sędziów i lwowskie społeczeństwo. Ukraińcy wiedzieli o tem dobrze,

że za mord karą musi być szubienica!

i to za mord na jednym z najzacniejszych obywateli, który tylko dobrodziejem był Rusinów i zawsze w ich obronie występował. Lecz od czegoż perfidya. Pod pretekstem szowinizmu polskiego wykołatali trybunał czysto-ruski, motywując tem, że Rusina Rusini sądzić powinni. Gdy zaś w całym przebiegu procesu nie widzieli dla Siczyńskiego żadnej drogi wyjścia, wpadli na pyszny koncept i —

zrobili ze zbrodniarza szaleńca.

*

Wczoraj jak doniosły dzienniki odbył się w Salzburgu zjazd austryackiego ministra spraw zewnętrznych bar. Aehrenthala z włoskim ministrem spraw zewnętrznych Tittonim.

Głównym celem konferencyi w Salzburgu było omówienie sposobu, w jaki król Wiktor Emanuel III. mógłby złożyć osobiście życzenia cesarzowi Franciszkowi Józefowi I. w roku jego jubileuszu 60-letnich rządów. Dotychczas bowiem nie przyszło do osobistego spotkania obu monarchów, ponieważ cesarz Franciszek Józef I. z uwagi na Watykan nie chce przyjechać do Rzymu, a król Wiktor Emanuel III. wzbrania się wskutek tego przyjechać do Wiednia.

Dzienniki twierdzą także, że

sytuacya międzynarodowa, zaostrzona od dni kilku świeżem wystąpieniem Niemiec w sprawie marokkańskiej,

wymaga jak najściślejszego porozumienia się pomiędzy gabinetem rzymskim i wiedeńskim.

Dziennik *Reichspost* twierdzi, że zadanie barona Aehrenthala polegało na dokładnem poinformowaniu się, czy Austro-Węgry mogą w razie zatargu międzynarodowego, liczyć bezwarunkowo na poparcie Włoch.

*

Petersburgskie *Słowo* podaje szereg informacyj, zasięgniętych u ministra oświaty, reformy uniwersytetów. Projekt nowej ustawy jest już podobno całkowicie opracowany i wkrótce ma być rozesłanym profesorom uniwersyteckim w celu zasięgnięcia ich opinii.

Projekt reform streszcza się w tem: że profesorowie i asystenci wszystkich uniwersytetów, mają otrzymać p[illegible] wyższenie pensyi. — Ilość katedr [illegible]dzie zwiększona, również mają być powiększone fundusze poszczególnych uniwersytetów. Rektorowie i dziekani będą wybierani przez gremia profesorskie.

*

Ciekawe rewelacye o serbskiem królobójstwie

spowodowała broszura słynnego w sprawie serbskiego spisku Nasticza.

Oto w *Sarajewer Tagblatt* wystąpił redaktor pisma Wagner z oskarżeniem przeciw królowi Piotrowi, że wiedział o spisku na życie Obrenoviczów i popierał je i, że to jest powszechnie wiadomym całej Serbii. Pułk szósty, którym dowodził „główny zabójca“, pułkownik Masicz, z trudnością tylko dał się namówić do udziału w zbrodni.

Poseł rosyjski nietylko w[illegible]dział o zamierzonej zbrodni, ale był na miejscu osobiście i wskazał nogą na trupy Aleksandra i Dragi, mówiąc: „Wynieść to na stronę!“

Do spisku należeli oficerowie, chcący popłacić swe długi za wynagrodzenie otrzymane za udział w mordzie. Pułkownik Masicz występował wprost w imieniu Piotra Karadżordżewicza, „przyszłego króla wielkiego państwa południowo - słowiańskiego“; postarał się też o to, że spiskowcy dali słowo, że po zabiciu Aleksandra ogłoszą królem Piotra. Głównymi przywódcami spisku byli Jasza Nenadowicz, Masicz i dr. Jeftanovicz (przywódca bośniackich Serbów). Król Piotr był zaopatrzony w kapitały przez pewien (niewymieniony) bank rosyjski.

Król Piotr popierał też organizacyę „wielkoserbską“,

na której czele postawił Spalajkovicza, naczelnika biura prasowego w Belgradzie.

Wszystkie te niezmiernie ciekawe wywody w tej sprawie, które senzacyę budzą obecnie podpisał Wagner w swem piśmie pełnem nazwiskiem. Prawdopodobnie wierzy w ich prawdziwość. Ale widać, że niedoszły one chyba jeszcze do wiadomości kompetentnych czynników rosyjskich, skoro zachowują głuche milczenie.

*

Minister wojny w Turcyi, Osman Nizami, rozmawiając z pewnym dziennikarzem niemieckim, rozwinął przed nim plan reorganizacyi armii. Przedewszystkiem trzeba

oczyścić armię z reakcyjnych oficerów i ich wszystkich usunąć. Następnie po zaciągnięciu pożyczki, gruntownie zreformować armię na sposób niemie[illegible], polepszyć byt oficerów i żołni[illegible]. Tym sposobem tylko armia turec[illegible] stanie w godnym paragonie z armiami europejskiemi.

Organizacya rewolucyjna ormiańsko „Daszmakcutiun“ ogłosiła w tych dniach w Konstantynopolu swoje żądania.

Żądania tej rewolucyjnej organizacyi są:

1. Zupełna wolność przenoszenia się w prowincyach ormiańskich.

2. Zwrot bezprawnie zabranych Ormianom ziem i gruntów rolnych.

3. Zniesienie wszystkich w ciągu ostatnich lat 13-stu wydanych ustaw ograniczających przeciw Ormianom.

4. Uwolnienie wszystkich politycznych przestępców ormiańskich i amnestyonowanie zbiegów ormiańskich w liczbie około 100.000.

Manifest organizacyi kończy się zapewnieniem, że „Daszmakcutiun“ użyje wszystkich sił w celu umocnienia w Turcyi systemu konstytucyjnego.

„Okupiliśmy wolność — piszą Ormianie — swoją krwią, będziemy jej też bronili do ostatniej kropli krwi. Nikt nam wolności nie darował,

nikt też niema prawa odbierać jej nam“.

(*D.*).

Albo — albo!

Społeczeństwo polskie dawno już przeszło do porządku dziennego nad mordercą namiestnika kraju hr. Potockiego!

Po wyroku sądowym Siczyński przestał istnieć dla Polski, a wyrok Trybunału kasacyjnego we Wiedniu, polecający oddać mordercę pod obserwacyę psychopatyczną i przekazujący sprawę napowrót lwowskiej ławie przysięgłych, ani nas zbytnio rozczula ani zadziwia.

Dla nas wyrok pierwotny, potępiający Siczyńskiego i skazujący go na karę śmierci przez powieszenie — był już tem wiekiem trumny — która raz na zawsze zawarła zbrodniarza.

Siczyńskiego już nie ma — ale zostało społeczeństwo hajdamackie — wraz ze swoimi przedstawicielami, którzy gloryfikowali czyn mordercy, uważając go jako wodza duchowego całej ukrainy galicyjskiej.

EMIL GABORIAU 30

Akta kryminalne

pod liczbą 113.

(Ciąg dalszy.)

Biuro pełne było ludzi. Co chwila urzędnicy obwoływali kierunek nadchodzących omnibusów. Wiele osób wchodziło i wychodziło, żądając numerów, lub zmieniając kierunek drogi.

Co kto przybył, Gypsy drżała, a Fanferlot mówił do siebie:

— Czy to on?

Nareszcie gdy dziewiąta uderzyła na zegarze ratuszowym, wszedł ktoś, nie zapytał o nic, tylko zbliżył się prosto do Niny, skłonił się jej i usiadł przy niej.

Był to człowiek średniego wzrostu, dość gruby, z płowymi, gęstymi bokobrodami na rumianej twarzy. Z ubrania wyglądał na zamożnego negocyanta. nic wreszcie nie odznaczało jego osoby.

Fanferlotowi mało oczy z głowy nie wylazły, tak je wytrzeszczał.

— Ciebie, mój dobrodzieju — pomyślał — poznam wszędzie, gdziekolwiek cię spotkam, i dziś nawet pójdę za tobą i dowiem się kto jesteś.

Na nieszczęście daremnie wytężał słuch, nie słyszał nic, co nowoprzybyły mówił z Niną. Co najwięcej, z pantominy i gry fizyognomii usiłował odgadnąć przedmiot ich rozmowy.

Najsamprzód, gdy gruby mężczyzna powitał Ninę, ona tak się zdziwiła, że bez najmniejszej wątpliwości musiała go po raz pierwszy widzieć. Potem, gdy usiadłszy, powiedział jej kilka słów, ona powstała w połowie z gestem przerażenia, jak gdyby chciała uciekać. Za jednem atoli jego spojrzeniem usiadła. Później w miarę jak gruby jegomość mówił, oblicze Gypsy wyrażało jakąś niespokojność. Odmawiała czegoś gestem, ale potem zdawała się ulegać jakiejś przekonywującej racyi. Chwilę zbierało się jej na płacz, ale niebawem uśmiech oświecił piękną jej twarz. Nareszcie wyciągnęła rękę, jak gdyby dokonywała przysięgi.

Ale co to znaczyło? Fanferlot na swej ławce gryzł sobie palce.

Przemyśliwał, jakby tu zręczny manewr zrobić, aby zbliżyć się bez obudzenia podejrzeń, gdy gruby jegomość powstał, podał rękę Gypsy, która przyjęła ją bez ceremonii, i razem poszli ku drzwiom.

Zdawali się tak zajęci sobą, że Fanferlot nie widział w tem nic niestosownego, by iść za nimi dość blizko; mądra ostrożność, bo na bulwarach był tłok.

Doszedłszy do drzwi, spostrzegł jak gruby jegomość i Gypsy przechodzili przez chodnik, zbliżyli się do dorożki nieopodal od biura omnibusów i wsiedli do niej.

— Doskonale! — mruknął Fanferlot — już ich mam, teraz nie ma się czego spieszyć.

Podczas, gdy dorożkarz zbierał lejce, ajent bezpieczeństwa szykował nogi, a gdy dorożka ruszyła, w trzech skokach siedział już za nią z postanowieniem jechać tak, choćby na koniec świata.

Jednakże prz[illegible] św. Dyonizego, poczuł zmęczenie i uczuł lekki ból w boku; a w tem dorożka przebywszy bulwar, wpadła na przedmieście św. Marcina.

Lecz Fanferlot, który przez ośm lat łobuzował się po bruku paryskim, obfity jest w środki. Przyczepił się do rysorów dorożki, podniósł się siłą pięści i wisiał niejako w powietrzu z nogami opartemi o osie tylnych kół. Nie było mu wprawdzie wygodnie, ale nie obawiał się, że go jadący prześcigną.

— Teraz — rzekł do siebie — pędźcie co koń wyskoczy.

Dorożkarz pędził w istocie, dobrym kłusem dodarł aż do starych rogatek, i stanąwszy przed kawiarnią, zlazł z kozła na lampeczkę.

Ajent bezpieczeństwa opuścił swój niewygodny posterunek i wcisnąwszy się za drzwi, czekał na wyjście przybyłych, by pójść za ich śladem.

Ale po pięciu minutach jeszcze ich widać nie było.

— Co oni robią? — pomyślał ajent.

Zbliżył się bez wielkiej ostrożności.

O straszny zawodzie! dorożka była próżna.

Było to wiadro zimnej wody wylane na głowę Fanferlota. Zdawało się, że wrósł w ziemię, stanął słupem, jak żona Lota.

Przyszedłszy nieco do siebie po kilku sekundach, wyzionął z tuzin przekleństw zdolnych zatrząść szybami całej okolicy.

— Okradli mnie! — wołał — oszukali, zadrwili ze mnie! Ale ja im to [illegible]!

[illegible] jednej chwili giętki jego umysł przebiegł gamę wszystkich możliwych i niemożliwych przypadków.

— Oczywiście — bąkał — ten jegość i Gypsy weszli jednemi drzwiczkami, a wyszli drugiemi; manewr wiadomy. Ale jeżeli go użyli, to z obawy, aby kto nie szedł za nimi. Jeśli się tego obawiali, to pokazuje się, że mają nieczyste sumienie, a zatem...

Przerwał swój monolog, bo przyszło mu na myśl wypytać dorożkarza, który łatwo mógł coś wiedzieć.

Na nieszczęście dorożkarz, który był w bardzo złym humorze, nie chciał nic mówić, potrząsł nawet biczem w sposób nie bardzo uspokajający, tak, że Fanferlot uznał za rzecz stosowną cofnąć się.

— Cóż to, czyżby i dorożkarz był w zmowie? — pomyślał.

Nie wiedział co dalej robić o tej godzinie. Żadna myśl do głowy mu nie przychodziła. Ze smutkiem wszedł na drogę, prowadzącą na plac św. Michała, o wpół do dwunastej był u drzwi swego mieszkania.

— Czy mała wróciła?

— Nie, lecz przynieśli tu dla niej dwa wielkie zawiniątka.

Delikatnie i ze szczególną zręcznością rozwinął Fanferlot oba zawiniątka.

Były tam trzy suknie perkalowe, grube trzewiki, bardzo skromne spódniczki i czepki płócienne.

Ajent nie posiadał się ze złości!

— A to mi dobre! — zawołał — teraz będzie mi się przebierała; dalibóg, nic nie rozumiem!

Gdy Fanferlot schodził z przedmieścia św. Marcina, święcie przyrzekał sobie, że nic nie powie żonie o swej przygodzie (C. d. n).

Z żyjącymi musimy się rozprawić, a im prędzej się załatwimy — będzie to połączone z tem większą korzyścią i dla nich i dla nas — będzie ulgą dla całego społeczeństwa.

A załatwienie sprawy dzisiaj jest tylko jedno.

Musielibyśmy uwierzyć, że wywody obrońców przed trybunałem kasacyjnym we Wiedniu były istotnie szczere, i że ukraińcy niedoszli jeszcze do takiego stanu zwyrodnienia i upadku, aby mord spełniony czcić jako bohaterstwo.

Ażebyśmy zaś uwierzyć w to mogli — nie wystarczy nam wywód obrońców dr. Preszburgera i dr. Okuniewskiego — cała partya ukraińska musi ostatecznie zdecydować się: albo — albo!

Morderca hr. Potockiego nie może być równocześnie waryatem wobec sądu, a bohaterem i wodzem duchowym ukraińców.

Jeżeli bowiem Siczyński jest niepoczytalny, to jakimi są ci, którzy obciążone psychiczne jednostki czczą jako bohaterów i świętych męczenników?

Czyż nie powinni i oni również jako niebezpieczni szaleńcy znaleźć się w kaftanie bezpieczeństwa?

Powtarzamy więc, że gdybyśmy się przekonać mogli — że Siczyński to nie „bohater narodowy“, lecz istotnie szaleniec niepoczytalny — i że z takiego bohatera nietylko obrońcy — ale istotnie wszyscy wodzowie ukrainy galicyjskiej rezygnują — byłoby to wielką ulgą nietylko dla nas — ale i dla całego społeczeństwa i wówczas moglibyśmy dopiero na seryo traktować o porozumieniu.

Więc albo szaleniec nietylko dla sądu — ale i dla całej ukraińskiej partyi — a wówczas możemy ze sobą mówić; — albo inaczej na nic się nie zda ciskanie piaskiem w oczy.

Społeczeństwo polskie pozbyło się sentymentów i na punkcie zgody polsko-ruskiej wytrzeźwiało już zupełnie.

Jak wygląda ratunkowa akcya rządowa dla Galicyi?

Szumnie zapowiadana akcya ratunkowa dla dotkniętych straszną klęską rolników, mimo niewątpliwie dobrych chęci p. namiestnika, komitetów powiatowych i prezydyum Koła polskiego, w swych realnych rezultatach wygląda na... szopkę.

Inaczej trudno tę sprawę oceniać i nie potrzeba na określenie tego faktu słów ani frazesów. Tu same cyfry mówią za siebie.

Wedle dotychczasowych zestawień wynoszą szkody wyrządzone wylewami, gradobiciem i dwumiesięczną słotą **przeszło 100 milionów koron** w całym kraju. Tymczasem wysokość pomocy rządowej dla najbardziej zagrożonego widmem głodu powiatu chrzanowskiego przedstawia się w kwocie **z a l e d w i e 2.500 k o r o n.**

Gdy w Tyrolu wylewy porobiły znaczne szkody, to rząd pospieszył natychmiast z pomocą 160 milionów, tak że na każdego Tyrolczyka przypadało przeciętnie po 200 koron — gdy **na mieszkańca Galicyi wypada po 15** (słownie: piętnaście) **halerzy** zapomogi!!

To nie pomoc należna krajowi, stale od dziesiątek lat wysysanemu przez rząd centralny, — który głównie sam się przyczynił do ustawicznych klęsk powodziowych z powodu zaniedbania regulacyi rzek, — to nie pomoc, lecz w p r o s t u b l i ż a j a c a, jak natrętnemu żebrakowi „na odczepne“ rzucona **j a ł m u ż n a**. Ubliża ona **nietylko krajowi, który m a p r a w o** do pomocy w chwili nieszczęścia, ale i państwu, którego o b o w i ą z k i e m jest wesprzeć tych, dla których dotychczas n a j m n i e j z r o b i o n o!

Albo rząd niewierzy w ogrom klęski — albo r o z m y ś l n i e l e k c e w a ż y sobie potrzeby naszego kraju i jego obywateli uważa za d r u g o r z ę d n y c h.

Kraj się słusznie ogląda na swych posłów i zapytuje, gdzie oni są i jak spełniają swe obowiązki wobec kraju?

W naszych artykułach „Jeszcze o klęsce“ wyraźnie zaznaczyliśmy, że na rządową pomoc liczyć nie można — ale trzeba liczyć na własną pomoc obywatelską całego społeczeństwa.

Oby nasz głos nie był głosem na puszczy wołającym!

Obywatele, zawiązujcie nie „urzędowe“ lecz własne komitety i **spieszcie z pomocą głodnym!**

Do P. T. wyborców I-go okręgu miasta Lwowa.

W imieniu karności i solidarności narodowej — wzywamy tych obywateli wyborców, którzy z jakichbądź przyczyn są chwilowo nieobecni we Lwowie, ażeby na dzień 7-go września b. r. powrócili i spełnili swój obowiązek obywatelski — głosując jednomyślnie na kandydata narodowego, którym jest:

Dr. Gustaw Roszkowski.

O wyrugowaniu wyrobów pruskich.

Utarł się u nas frazes, używany z powodzeniem na patryotycznych zebraniach:

„bojkotujmy towary pruskie; zastąpmy je wyrobami innych krajów zwłaszcza francuskimi“.

Ale nikt nie pomyśli na seryo nad tem, jak ten piękny frazes w czyn doprowadzić.

Boć przedewszystkiem potrzeba ułatwić kupcowi polskiemu zerwanie długoletnich stosunków handlowych z Niemcami i utorować mu drogę do nawiązania stosunków zwłaszcza kredytowych z firmami francuskiemi.

A to nie jest wcale tak łatwem, jakby się na pozór wydawać mogło, bo oprócz trudności korespondowania i t. p. nieznają Francuzi, potrzeb, gustu i wymagań tutejszej, kupującej publiczności i... firmy tamtejsze nie udzielają prawie nigdy kredytu, lub najwyżej 30-dniowy.

Kupcom naszym trudno samoistnie te wszystkie trudności pokonać, a liczyć nato, że firmy francuskie same dobrowolnie się będą zgłaszać z ofertami do firm polskich, nie można wobec tego, iż kupiec francuski szuka przedewszystkiem solidnego interesu i należytej gwarancyi nietylko zapłacenia towarów, ale także trzeba przekonać Francuzów, że nasz ogień nie jest słomianym i że my, raz przełamawszy wszelkie trudności i nawiązawszy z nimi stosunki, nie powrócimy znowu do Niemców.

Jedynym nato sposobem jest założenie w Paryżu przez Polaka, znającego dobrze stosunki tutejsze i tamtejsze, przedsiębiorstwa eksportowego i importowego. Takie przedsiębiorstwo otrzymałoby zastępstwa największych firm francuskich i dla utrzymywania stałego pośrednictwa z kupcami polskimi utrzymywałoby swoje filie we Lwowie, Warszawie i t. d.

Korzyści z tego wynikające same biją w oczy, ażeby się trzeba nad nimi tu szerzej rozwodzić.

Chodzi więc tylko o zakładowy kapitał nato szeroko pomyślne przedsiębiorstwo i o odpowiedniego człowieka, któryby stanął na czele jego w Paryżu.

Człowieka mamy. Jest nim polecany przez najpoważniejsze w kraju osobistości i przez Organizacyę bojkotu towarów pruskich p. Dominik Iwanowski syn emigranta z 1831 r., oficera wojsk polskich, wychowany we Francyi a od lat kilkunastu utrzymujący stałe stosunki z krajem macierzystym. P. Iwanowski ma wszelkie kwalifikacye do prowadzenia takiego przedsiębiorstwa.

Z kapitałem rzecz trudniejsza, bo myśmy na słowa bogaci — ale grosza na cele najznaczniejsze nikt nie spieszy się ofiarować.

Zakładowy kapitał potrzebny jest w wysokości 30.000 koron.

Otóż p. Iwanowski wpadł na oryginalną i śmiałą, lecz wyznać trzeba, bardzo praktyczną myśl.

Oto wydał broszurkę w tej sprawie w cenie 1 korony, a w 30.000 egzemplarzy, którą sprzedaje pod kontrolą i protektoratem Organizacyi bojkotowej — wychodząc z tego założenia, że społeczeństwo polskie, jeżeli mu leży na sercu wyrugowanie pruskich wyrobów, znajdzie 30.000 obywateli, którzy nie zawahają się wydać tej drobnej kwoty, ażeby tylko raz z pola frazesów wyjść na drogę czynu i wspólnemi siłami stworzyć dzieło o nieobliczalnych korzyściach na przyszłość.

Oby ta śmiała i pełna zacnej inicyatywy jednostka znalazła to zrozumienie i poparcie, którego się po polskiem społeczeństwie spodziewa!

Po bliższe informacye i broszury zgłaszać się należy pod adresem: „Organizacya Przedsiębiorstwa eksportowego w Paryżu“ — Lwów, pl. Smolki 4, II. piętro.

Prawdzic.

Z tajemnic lwowskiej policyi.

Pajęcza siatka.

(Ciąg dalszy.)

— I cóż się pan od niej dowiedziałeś?

— Nic.

— Co pan mówi?

— No nic. Ledwie usiadłem i papierosa zapaliłem, przyszedł on. Był bardzo z powodu mojej obecności zirytowany. Biegał po pokoju, zacierał ręce, wreszcie skierował do swej utrzymanki obcesowe i dość ostre zapytanie:

— Cóż to za gość?

— Cóż cię to obchodzi? Wolno mi przyjmować kogo zechcę.

— Taaak?

— A tak. Te mizerne 200 koron,

Kronika tygodniowa.

(*Projekt konferencyj dziennikarskich w ratuszu. — Ile takich konferencyj być powinno, u kogo, i jak się one mają odbywać. — Ogólne korzyści z takich konferencyj wynikające. — Mały traktat o waryatach. — Dlaczego i ja szukam bzika dla siebie? — Hankiewiczowi mandat, a nam order. — Najnowsze nominacye na reżyserów teatralnych*).

Okrutnie mi się spodobał projekt, aby pan Ciuchciński urządzał takie konferencyjki z dziennikarzami. Ja znam pana Ciuchcińskiego bardzo dobrze, i wiem, że u niego nigdy nieodbywałoby się to na sucho. Jakaś zastawa zawsze by się znalazła i wieczór upłynąłby bardzo pożytecznie. Dla lepszego *animo* możnaby i kobiety zapraszać na takie konferencye, ale nie te dziennikarki, jak Zapolską, Dulembiankę, Wenthworth-Łubieńską i inne, tylko panie z baletu, jako że one należą do miejskiego przedsiębiorstwa i lepiejby do takiej gminnej narady pasowały. W takiem *milieu* i na takim gruncie możnaby dużo zrobić *pro publico bono*.

Rozumie się, że podejmowanie co tygodnia dziennikarzy w charakterze gminnych doradców obowiązywałoby nietylko pana Ciuchcińskiego, ale i jego kolegów w prezydyum, a więc Rutowskiego i Eplera. O drze Rutowskim wiem, że umie być dobrym i wesołym kumpanem w przezacnem towarzystwie dziennikarzy, natomiast wiceprezydent Epler, *homo novus et rerum politicarum imperitus* musi dopiero zdać egzamin ze swego talentu rządzenia miastem. Czwartym amfitryonem miejskim mianuję dra Aschkenazego, niby jako delegata do Rady miejskiej. On mógłby z dziennikarzami co piątku przy rybie radzić nad potrzebami miasta.

W ten sposób cztery dni w tygodniu byłyby już zajęte. Przez dalsze trzy dni powinni się dziennikarze stawić do doradczych usług u namiestnika, arcybiskupa i marszałka krajowego. Przypuszczam, że u takich ciężkich dygnitarzy konferencya byłaby więcej sucha, ale zato namiestnik i marszałek mogliby dla członków tego atramentowego areopagu obmyśleć jakieś dyety, a arcybiskup niechby dał tylko rozgrzeszenie za narady u tamtych.

W ten sposób — myślę — zawód dziennikarski stałby się bardzo przyjemnym, a głównie panowałaby idealna harmonia między prasą a władzami. Kosztowałoby to trochę, ale dziś takie czasy, że nic się bez ofiar niedzieje. Najwięcej zaś zyskałaby na tem opinia publiczna. Jużby jej żaden dziennik nie denerwował wiadomościami o szkarlatynie, o waleniu się kamienic, o mordowaniu przez nożowców itd. Wszystko to działoby się potem w cichości, w kółku tylko interesowanych tem osób, bez alarmowania szerokiego ogółu mieszkańców.

Wyłuszczywszy korzyści tych dziennikarskich konferencyi, pragnąłbym jeszcze wskazać na pożytek płynący z prawdziwego, a jeszcze lepiej z udanego pomięszania się klepek w głowie. Dawniej waryatów uważano za opętanych przez złego ducha. Dziś dosyć udać waryata, aby łaska Boża spłynęła na ciebie. Dawniej takich palono na stosie, dziś na gwałt odrzyna się ich od stryczka, rozpowszechnia na widokówkach i zakłada fundacye pod ich nazwiskiem. Wogóle takiemu waryatowi na zamówienie wszyscy święci Pańscy zazdrościć mogą. Ja sam od paru dni spekuluję nad jakowymś bzikiem dla siebie. Oto mam niedługo stanąć do rozprawy sądowej z czigodnym rajcą Mareszem. Temu panu zarzuciłem, że on ani koszuli tak często niezmienia, jak swe przekonania polityczne. O to obraził się Maresz i dybie teraz na moją wolność obywatelską. Więc tak sądzę, że przed trybunałem ani dziesięciu Solańskich mi tyle nie pomoże, co brak jednej klepki w głowie. Oświadczyłbym po prostu, że uważam pana Maresza za bardzo zacnego męża, i że daję na to słowo honoru uczciwego waryata. W ten sposób pan Maresz byłby czysty, a ja wolny. Co daj Boże mnie i jemu.

A Hankiewiczowi daj Boże mandat do Rady państwa. Pokażmy Europie, że my miłujemy naszych wrogów, i tych, którzy stryczek dla nas kręcą, uważamy za najgodniejszych naszego zaufania. Podobno w Watykanie spekulują nad stworzeniem jakiegoś orderu „Miłości bliźniego“, a po sprawiedliwości my pierwsi tym orderem naszą pierś przyozdobimy. Potem niech nas hajdamacy wieszają i pędzą za San. Gdy człowiek ma taką dekoracyę, to z większą godnością los swój znieść potrafi.

Dowodem tego cesarz Wilhelm. Ma tyle orderów, że upadek wyreżyserowanego przez siebie baletu „Sardanapal“ zniósł jak na imperatora przystało. Jedno mnie dziwi. Jeźli cesarz Wszechniemiec ma czas na reżyserowanie baletów, to czemu do tego samego niezabiorą się i nasi galicyjscy matadorzy. Uprzejmy pan Heller chętnie im tę funkcyę powierzy. Więc panowie Ciuchciński i Rutowski (bo jeden nieda rady) mogliby na spółkę objąć reżyserye komedyi „Safanduły“. Towarzysz Diamand mógłby wystawić „Cyganeryę“, a Hudec sztukę „Dobrodziej złodziei“ z epilogiem „I sam złodziej!“

St. Brandowski.

---

które mi płacisz, wystarczają mi zaledwie na utrzymanie dziecka i na rękawiczki dla mnie. Rozumiesz? Dlatego zmuszoną jestem starać się o uboczny zarobek.

— A ten pan jest dostawcą ubocznych zarobków?

Parsknęła śmiechem na to pytanie, a on zwrócił się do mnie:

— Może pan wytłumaczysz mi swą obecność w tym domu?

— Nie widzę potrzeby.

— Potrzeby? Pan śmiesz jeszcze... Panie, porachujemy się.

— Niema o co... Gdybym mój panie, znalazł się w pańskim, własnym domu sam na sam z pańską żoną, to zapewne czułbym się obowiązanym do obrachunku, ale tu? Pan żartujesz?

— To mój dom, panie, który ja utrzymuję.

— Ou wa — wtrąciła gospodyni domu — ładne utrzymanie... dziadowskie. Ale może panowie będą łaskawi wyjść choćby do tego oto szynku naprzeciw i tam się obrachować — potrzebuję spokoju.

— To mówiąc wyszła do drugiego pokoju i drzwi za sobą zatrzasnęła.

— Mądra rada — proszę pana — ozwałem się. — Proponuję panu inne miejsce na pogawędkę, rozumie się nie w szynku, ale dajmy na to w kawiarni. Dowiesz się pan odemnie ciekawych dla pana rzeczy.

Ostatnie moje zdanie zaciekawiło go. Wziął kapelusz, laskę i szepnął, tamując w sobie wzburzenie:

— Dobrze, chodźmy.

— Mnie pana bardzo żal — ozwałem się głosem, zdradzającym szczerość i otwartość, gdyśmy się znaleźli na ulicy — pan wpadłeś w pułapkę.

— Jak to, w pułapkę?

— Będę otwartym. Pańska „miłość" nie jest warta kosztów, które na nią łożysz. Ta pani jest najpospolitszą, że się tak wyrażę — szmatą.

— Panie!

— Mało powiedziałem. Pańska kochanka, racz pan nie gniewać się za ten wyraz, jest czemś gorszem — złodziejką i oszustką.

— Panie, czy pan mnie chce zmusić do natychmiastowej rozprawy z panem?

— Jak się panu podoba. Ja tylko, z życzliwości dla pana, rzecz całą we właściwem świetle przedstawiam. Wolno panu wierzyć lub nie. Ta pani utrzymuje, że ma dziecko, którego pan jesteś...

— No, no...

— Otóż dowiedz się, że ta pani nigdy matką nie była.

— Jakto? Ależ to niemożliwe. Ja, ja, ja...

— Powiedz pan: ja byłem oszukiwany wypychaniem i fałszywem świadectwem madamy klinicznej.

Wdowa z ulicy Łyczakowskiej, która wrzekomo pańskie dziecko chowa, jest w zmowie z tą wietrznicą. Ma ona wprawdzie dziecko, ale czyje inne. W razie potrzeby mogę nawet panu wskazać nazwisko matki.

— Ależ to niemożliwe. Wicuś, ten Wicuś, który już zaczyna na czworakach łazić, a na którego ja miesięcznie wydaję 120 koron...

— Ten Wicuś jest synem ekspedytorki pocztowej z... no, mniejsza o to skąd. Wdowa za ten szwindel zabiera 20 koron miesięcznie, a resztę tj. 100 koron oddaje pańskiej kochance. Ta zaś daje te 100 koron swemu narzeczonemu, mogę panu również nazwiskiem służyć, na cele... złodziejskie.

— Na miłość boską, co pan mówi?

— Mówię prawdę, aby otworzyć panu oczy na całą sprawę. Wlazłeś pan w bagno, w brzydkie, cuchnące bagno, no i w długi. Kamienica pańska obciążona powyżej wartości. Na płacy kondykt. Żona pańska martwi się, gryzie, po nocach nie śpi i jeśli pan nie zmienisz postępowania, wtrącisz ją przedwcześnie do grobu.

— Na miłość boską, skąd pan wiesz o tem wszystkiem? Kto pan jesteś?

— Jestem, mój panie, komisarzem policyjnym. Nazwisko moje — Łukowski.

— Oh, panie, panie. Dobijasz mnie pan tym dodatkiem do naszej rozmowy. Ja do tej chwili nie wierzyłem w prawdziwość słów pańskich. Teraz wierzę. Tak, pan ma racyę. Wlazłem w bagno, ale jak z tego bagna się wydostać? Jaki ratunek?

— Bardzo prosty. Zaskarżyć oszustkę do sądu.

— A skandal... moja żona, dzieci...

— Żona? Właśnie działam na prośbę pańskiej żony w tej sprawie.

— Panie, czemu mnie pan tak nielitościwie dręczysz. Zlituj się pan, daj mi już spokój. Dość na dziś. Może odłożymy resztę na jutro.

— I owszem. Zrób pan doniesienie policyjne choćby w tej chwili, a zarządzę aresztowanie wietrznicy zaraz rano.

— E, muszę się namyśleć.

— Dobrze. Przyjdź pan rano do biura.

W tem miejscu Łukowski spochmurniał.

— Co panu jest? — zapytałem.

— A to, że ten bałwan do tej chwili nie przyszedł. Chciałem zarządzić aresztowanie bez niego i... wyobraź pan sobie dziewka czmychnęła, gdzie pieprz rośnie, zostawiając w mieszkaniu tylko gołe mury.

(C. d. n.).

Lwowski przemysłowiec.

Jest nim Julek, zwany powszechnie „Mydlarzem".

Rano wychodzi z domu z centem w kieszeni.

Na rogu ulicy ślepy kataryniarz wygrywa melodye, przed nim tacka z pieniędzmi. Julek rzuca wielkim ruchem na tackę centa i z nonszalancyą jako resztę zabiera z tacki szóstkę... O wiele lepiej i śmielej dokonuje tej manipulacyi w Wielki Piątek na Bożych grobach...

Idzie dalej — wstępuje do jakiego sklepu po jakąś drobnostkę za parę centów, płaci szóstkę, robi się ogromnie miły, opowiada niezmiernie ciekawe rzeczy, obiecuje za tydzień porobić tu olbrzymie zakupy, ponieważ się żeni— i żąda reszty pieniędzy. A gdy mu kupiec wydaje resztę z dziesięciu centów, Julek z indygnacyą spogląda na koprowinę, i mówi cierpko, że dał koronę. Kupiec trochę zakłopotany próbuje mu wytłumaczyć jego omyłkę, ale wobec zimnej, a nawet groźnej postawy Julka daje za wygranę, przeprasza go i wykłada mu resztę z korony.

Teraz Julek idzie do kawiarni na śniadanie. Jest godzina jedynasta i sporo gości. Julek dysponuje sobie porcyę herbaty, porcyę chleba z masłem i dwa jaja na miękko. Potem czyta gazety, piłuje paznokcie i siada do napisania listu tej treści:

Ma cheré!

Jestem w kawiarni — zapomniałem portmonetkę. Daj ekspresowi 10 złr., aby mi je przyniósł, bo już dziś niechce mi się wracać do domu.

Wczoraj widziałem Cię w teatrze z Henrykiem. Ty wiesz, że Emil jest moim najlepszym przyjacielem i miałem wielką ochotę powiedzieć mu, z kim go zdradzasz. A niezdradza się chyba człowieka, który na Twoje utrzymanie wydaje ze 300 zł. miesięcznie. W każdym razie jestem na Ciebie bardzo oburzony.

Au revoir; to: — *Jules.*

Drugi list:

Szanowny Panie!

Portmonetka, jaką wczoraj miałem zaszczyt u Pana kupić, nosi pruską markę, choć wyraźnie prosiłem o wyrób krajowy. Zwracam się zatem do Pana o wymianę portmonetki na inną, w najgorszym razie wyrobu francuskiego lub angielskiego. Wczoraj kupioną portmonetkę zwrócę Panu dopiero po otrzymaniu innej, bo ewentualnie może będę zmuszony zrobić z niej w prasie użytek.

Z poważaniem

Juliusz hr. (dalszy podpis nieczytelny).

P. s. Proszę o portmonetkę z czerwonej lub zielonej safianowej skóry (może być i krokodylowa) ze srebrnemi okuciami i z 9-cio pałkową koroną.

W pół godziny potem ekspres przynosi Julkowi różową kopertę z 10-cio guldenami i zawinięty w bibułkę pugilares.

Julek zabiera się teraz do wyjścia i wciąga na siebie zarzutkę. Nagle wzdryga się, blednie — i każe wołać właściciela kawiarni.

— Mój panie — mówi mu na stronie drżącym od wzburzenia głosem — w kieszeni zarzutki miałem trzy guldeny, które podczas śniadania ukradł mi któryś z pańskich kelnerów, albo... tego... który z gości. Ja daję panu 10 minut czasu na uporządkowanie tej sprawy, lub udam się na policyę i do redakcyi. Mnie ostatnim razem już zginął z zarzutki jedwabny szalik, taki ochraniacz na szyję... wie pan?... ale niechciałem dla tej drobnostki robić awantury. Dziś jednak... pan rozumie... pieniądz jest pieniądz... a takie systematyczne kradzieże...

Przerażony kawiarz wyłupionemi oczyma spogląda na Julka, klnie się i sumituje, że ma samych porządnych gości i jeszcze porządniejszych kelnerów, a w końcu zwraca Julkowi „na razie" trzy guldeny i obiecuje przeprowadzić ściśle dochodzenia w tej sprawie.

Julek z miną oburzonego granda opuszcza złodziejski lokal i udaje się do kasyna, gdzie zjadłszy obiad, zasiada do zielonego stolika i gra do późnej nocy w wista i bakarata. Od czasu do czasu żąda podania nowej talii kart, bo te się zbrudziły. O dziewiątej wieczór przerywa na chwilę grę i biegnie do teatru albo do Colosseum, gdzie lornetką pilnie przepatruje loże i fotele. Nad ranem wraca do siebie, wyciąga z różnych kieszeni pojedyncze karty, drze je i pali — i kładzie się spać.

I WZIĄWSZY SERCE...

I wziąwszy serce w dłonie —
przez polne siwe drogi
szłam pełna wielkiej wiary
w ich pochylone progi.

I słońca zachwyciwszy
blask, w oną serca krużę,
szłam cicha i wierząca,
w zagrody ich podwórze.

A oni pochylone
podniósłszy zwolna głowy,
przysłaniać jęli oczy
oślepli do połowy.

I przed jasnością oną,
co szła tak ku nim złota,
zaparli w przerażeniu
zagrody swojej wrota!

M. Mayerowa.

Pan Hmaj, mój piec i zasady socyalistyczne.

Piec mi się zawalił...

Wprawdzie jeszcze dzień długi i temperatura znośna, ale trudno naprawki na zimę odkładać, gdy mróz szyby zarysuje srebrzystymi kwiaty. Wołam więc pana majstra murarskiego Hmaja, aby swoją sztuką artystyczną dokazał, iżby dziury przestały być dziurami a szpary szparami,

Przyszedł Hmaj raniutko około godziny dziewiątej, przynosząc ze sobą wszelkie „proprieteta" potrzebne mu w tej pracy artystycznej. Do pomocy przyprowadził ze sobą Józka Makolągwę, chłopaka niegłupiego, który prócz rozrabiania wapna, podawania cegły itp., potrafił jeszcze schować rzecz niezgubioną i na zgromadzeniach socyalistycznych nieźle hańbować!

Pan majster zakasał rękawy, zawdział fartuch i wkrótce około drugiej popołudniu zabrał się do roboty.

Lubię ogromnie po pracy biurowej, pracę fizyczną. Jest ona dla mnie wytchnieniem i odpoczynkiem. Korzystając ze sposobności, jaka mi się we własnym domu nadarzyła, poszedłem do pokoju gdzie Hmaj rozwijał arkana swej umiejętności. Z prawdziwą przyjemnością wyręczałem Makolągwę w podawaniu cegły a w czasie tej czynności prowadziłem pogawędkę z panem majstrem.

Z pogawędki tej nabrałem przekonania, że pan Hmaj jest socyalistą i to nie byle jakim, ale szczerym, szlachetnym. I jak tu nie być socyalistą, jak ich nie kochać!?... Teoryami pana Hmaja byłem po prostu rozentuzyazmowany. Co on mi nie nagadał!

— Panie męczynasie — powiadał pan Hmaj — źle na świecie, ta i kuniec. Niema sprawiedliwości! Czy my to, psie krwie, nie wszyscy jednako na tej ziemi żyjemy a jeden ma pieniędzy, jak lodu, a drugi palce liże! Czy to nie wszyscy pracujemy a jeden zarabia 20 koron i więcej dziennie a drugi i pięciu koron wydusić nie może! Gdzież sprawiedliwość, gdzież równość?!

I nie będzie, panie, sprawiedliwości i równości póki my towarzysze nieujmiemy rządów w swoje ręce. Wtedy wszyscy za pracę będą otrzymywać jednakowe wynagrodzenie! — Hańba!...

Słuchałem, nieprzerywając, a poczciwy Hmaj wygłaszał swoje zasady socyalistyczne, jak jaki rabin, lub inny Hudec.

Gdy nadszedł wieczór, piec był jako tako ponaprawiany. Zapytałem więc pana majstra, ile ogółem należy się za robotę wraz z pomocą. Pan Hmaj bez zająknienia wygłosił okrągłą sumkę dwudziestu koron.

Przejęty do głębi co tylko usłyszanemi zasadami socyalistycznemi pana Hmaja, z bólem serca wyciągnąłem z portmonetki dwie ostatnie dziesięciokoronówki, z których jedną w myśl zasad socyalistycznej równości pana Hmaja, wręczyłem jemu a drugą Makolągwie.

Szczęściem było dla mnie, żem się uchylił, bo by kielnia pana Hmaja była ugrzęzła w mojej czaszce.

„Panie majster co pan robi? — krzyknąłem.

— Co robię? Jakto to ja mam tyle brać, co i taki huncwot? — zaryczał pan Hmaj.

— Panie majster, jak mnie pan nauczył, tak ja robię. Bądź pan zdrów"!...

Timar.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę rz.-kat. Wawrzyńca B. — gr.-kat. Łuppa Mucz.

W niedzielę rz.-kat. D. 13. po Ś. An. Str. — gr.-kat. N. 12. po S. Hł. 3.

W poniedziałek rz.-kat. Reginy P. — gr.-kat. Warftołomeja.

MIEJSCOWA.

Przypominamy P. T. wyborcom, że jutrzejsze głosowanie na posła miasta Lwowa z I. okręgu, odbywać się będzie w ratuszu w trzech wyznaczonych do tego salach tylko

od 9-tej rano do 4-tej popoł.

Profesor Teodor Pollak, znany zaszczytnie artysta-kompozytor przyjmuje wpisy do swej szkoły od 8. września b. r.

Mieszka obecnie w pasażu Mikolascha (róg ul. Sienkiewicza).

Metropolita ks. Szeptycki pozostaje w zakładzie dra Lahmana koło Drezna do końca września. Kuracya jak donosi *Rusłan*, wydała bardzo dobre rezultaty.

† **Klemens Kołakowski** jeden z najwybitniejszych działaczy narodowych na kresach narodowych, były członek redakcyi *Dziennika Polskiego* i były redaktor *Gazety Polskiej* w Czerniowcach, zmarł wczoraj we Lwowie, po długiej a ciężkiej chorobie.

Cześć pamięci zacnego syna Ojczyzny.

Mianowania i przeniesienia. Namiestnik jako prezydent galic. Dyrekcyi lasów i dóbr państwowych we Lwowie przeniósł: lustratora lasów Włodzimierza Karatnickiego, z Worochty do dyrekcyi we Lwowie; lustratora lasów Artura Chwalibogowskiego, z Tarawy do Utorop; a zarządców lasów i dóbr państwowych: Jana Kołka z Tatarowa do Pasiecznej; Józefa Szymyda z Zielonej do Lwowa; Marcina Kaweckiego z Tustanowic, do Zielonej; Stanisława Schindlera z Pasiecznej, do Taniawy; Edwarda Lisowskiego ze Lwowa, do Tatarowa; Mieczysława Drzymuchowskiego z Utorop do Tustanowic i poruczył nowo mianowanemu zarządcy, Ferdynandowi Jaworskiemu, kierownictwo okręgu gospodarczego Worochta, asystentowi leśnictwa, Stanisławowi Golczewskiemu, okręgu zaś gospodarczego Delatyn, asystentowi leśnictwa, Mieczysławowi Beillowi, Karola Haskę z Rafałowej do Lwowa.

Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało w etacie osobowym głównej Kasy krajowej we Lwowie i filialnej Kasy w Krakowie oficyałami kasowymi w X. klasie rangi, prowizorycznych oficyałów kasowych: Aleksandra Dawidowicza i Juliana Tkaczowa. a prowizorycznymi oficyałami głównej Kasy krajowej we Lwowie, Józefa Peyrsfelda i Artura Andahazego.

Wycieczka do Jaremcza, jaką jutro, w niedzielę zamierzało urządzić Towarzystwo im. Kościuszki nieodbędzie się z powodu braku dostatecznej liczby uczestników.

Szkarlatyna w „Feuerpikiecie“. W strażnicy ogniowej, znajdującej się przy ulicy Czarnieckiego, a naprzeciw ulicy Łyczakowskiej, zachorowało tymi dniami aż czworo dzieci na szkarlatynę. Fizykat miejski zaczął więc dochodzić, co było powodem tego wybuchu epidemii w owym domu i wykrył, że winę tego ponosi zarząd szpitala św. Zofii. Mianowicie córka jednego z furmanów miejskich oddaną była do szpitalika św. Zofii; stamtąd wypuszczono ją po dwu tygodniach, jeszcze przed ukończeniem leczenia, a więc w stadyum, kiedy ona mogła jeszcze szerzyć zarazę. Dziewczynka ta udała się do owego domu, odwiedziła cztery rodziny woźniców miejskich i we wszystkich tych rodzinach posiała mikroby szkarlatynowe.

Fatum z czarnem źrebięciem. Wasyl Tkaczuk, zarobnik, zamieszkały w ul. Traugutta zjawił się w ul. Grodeckiej z czarnem źrebięciem skutkiem czego aresztowano go pod zarzutem kradzieży. Tkaczuk tłumaczył się, iż źrebię to spotkał błąkające się obok torów kolejowych i że wyprowadził je do rogatki, aby odszukać właściciela. Zeznanie to potwierdził jeden z kupców, który podał, że chciał źrebię kupić za 5 koron, lecz Tkaczyk oświadczył mu, iż nie może go sprzedać, gdyż nie jest jego własnością.

Wobec tego oddano zbłąkane źrebię w opiekę komisaryatu drugiej dzielnicy, a Tkaczyk byłby wyszedł wolny, gdyby nie ciekawość komisarza, który zajrzał do archiwum policyjnego i przekonał się, że uczciwy znalazca źrebięcia jest poszukiwany za kradzież i to na szkodę własnej żony.

Napad na lupanar. Na jeden z „domów publicznych“, mieszczący się przy ul. Szpitalnej l. 11, wpadli dziś nad świtem jacyś rzezimieszkowie i gwałtem zaczęli żądać od gospodyni i „cór Koryntu“ wydania im pieniędzy. Zrazu zapanowała konsternacya i przerażenie. Gdy nieco dopiero kobiety ochłonęły, oświadczyła bandytom jedna z nich, że pieniędzy niema.

W odpowiedzi na to napastnicy porozbijali laskami i kijami wszystkie szkła, lustra i połamali meble. Wezwano policyę, lecz zanim ta nadeszła, awanturnicy już się ulotnili.

Korespondencya ratuszowa.

Stan płonicy we Lwowie z dnia 4-ego września 1908.

Stan płonicy		Razem osób	W tem: miejscowych	obcych	w domu	w szpitalach
Stan z dnia poprzedniego		265	248	17	216	49
Przybyło dnia 3/9 1908		8	8	—	7	1
Razem		273	256	17	223	50
Wyzdrowiało	17	—	16	1	15	2
Umarło	1	—	1	—	—	1
Razem ubyło		18	17	1	15	3
Pozostaje w leczeniu		255	239	16	208	47

Nowo zgłoszeni chorzy, dzieci w wieku od 5 do 7 lat życia, pochodzą z ulic: Czarnieckiego, Kopernika, pl. Strzeleckiego, Zamarstynowskiej, Sykstuskiej (dolnej), Pełtewnej, Leona Sapiehy (koło pl. Solarni) i w ul. Króla Leszczyńskiego.

Środki przymusowe. Przedczoraj zamknął magistrat jeden hotel i restauracyę w nim (w ul. Rejtana), ponieważ kelner, mający chore dzieci, nie usunął się od służby, a właściciel hotelu także nic nie uczynił, aby go do tego skłonić. Dalej zamknął magistrat jedną pracownię szewską w ul. Grodeckiej z powodu oporu przeciw umieszczeniu tablicy, ostrzegającej przed szkarlatyną. Usunięto przy pomocy policyi dorożkarza i wzbroniono mu pojawiać się na stanowisku aż do wykonania w jego domu dezynfekcyi. Dwie położne otrzymały zakaz pisemny wykonywania swego zawodu, z powodu szkarlatyny u ich dzieci.

Pod Lwowem. Lekarze praktykujący zauważyli wprost okropne stosunki w gminie: Zamarstynowie i Znieseniu; opowiadają mianowicie, że dzieci bawią się tam gromadnie po podwórzach, wiele z nich ma szyje owiniętą w brudne gałgany, osłaniające nabrzmiałe gruczoły. Rodzice zaś nie troszczą się zupełnie ani o chore, ani o zdrowe dzieci, a rady wszelkie traktują w sposób ironiczny.

Domy przedpogrzebowe. Magistrat na wczorajszej sesyi uchwalił przeznaczyć kostnicę na cmentarzu janowskim na dom przedpogrzebowy. Na cmentarzu łyczakowskim uchwalił magistrat przeistoczyć na taki sam cel jedną z izb dawnego budynku administracyjnego, gdzie obecnie nocują robotnicy cmentarni. Jest tam izba o 20 m. kw. powierzchni, która otrzyma osobne wejście, a wewnątrz będzie od innych izb całkowicie odgraniczoną zapomocą zamurowania drzwi. Koszt przewozu do tych izb przedpogrzebowych poniesie gmina. Również uchwalił magistrat ponoszenie przez gminę kosztów pogrzebu do wysokości 10 koron, jeżeli pogrzeb zmarłych na szkarlatynę trafia ludzi ubogich.

Nasz reporter pisze:

Sprzykrzył mi się już Lwów, zawsze pełen blagi, zabieram manatki i jadę do Pragi. Lecz nie myślcie sobie, Lwowianki łaskawe, że się tam wybieram oglądać wystawę. Znane są tu moje rozmaite grzeszki; jadę za pokutę kokietować Czeszki, z urodzenia wszystkie bardzo muzykalne, więc jadę i kto wie, czy głupstwa nie palnę i się nie oświadczę nadwełtawskiej córze — oświadczać się zawsze — jest w mojej naturze. A was Czytelniczki proszę tak poprostu: módlcie się, by mnie tam nie strącono z mostu, jak ongiś świętego Nepomucysza. Gdy o tem pomyślę — na ramieniu dusza.

Jest w politycznym kroku moim „ale“. We Lwowie wybory. Wiem zaś doskonale, że tutaj czerwona będzie strzelanina. Czytelnik zapewne sobie przypomina, jak ostatnim razem w wyborczym lokalu Battaglia wierzgał nadziany na palu. Towarzysze nadto i wielcy i mali do swojej ofiary z browningów strzelali. Więc i ja się boję czerwonej potęgi, i rad chcę ominąć te wyborcze cięgi. Bo zresztą i o co obijać się wiele? — Wiem z góry, zwyciężą nasi „przyjaciele“. Mandat chwyci w łapy socyal-hajdamaka, Lwów z uciechy będzie zalewał robaka, przy biesiadnym stole będzie grzmiał toasty, jak się to wyplenia w społeczeństwie chwasty i jak się to pruski towar bojkotuje i cieszyć się będą blagierzy i szuje. Ja tymczasem będę najspokojniej w świecie bimbardował w Pradze...

A, a co powiecie na to, że ja jeszcze inne mam zamiary: zwiedzę złotą Pragę, zwiedzę Wiedeń stary aby się przekonać, czy tam magistraty, biorą jak nasz lwowski reporterskie baty, czy szczycą się takim porządkiem te miasta, jak nasze, e, jadę, Redakcyo, i basta!

A kiedy Redakcya telegram odbierze, żem umarł i wpośród obcych martwy leżę, ty wtedy Redakcyo szykuj się co prędzej posłać telegrafem dla mnie moc pieniędzy, a gotówem powstać choćbym był już w grobie i wróciwszy chętnie zaliczkę odrobię. Zapisz se na ścianie Redakcyo te słowa. Odjeżdżam i żegnam cię czule: Bądź zdrowa!

Frekwencya tramwajem elektrycznym. Miejski tramwaj elektryczny przewiózł w lipcu b. r. 901.240 osób i przyniósł dochodu ze sprzedaży biletów 90.524 kor. 46 gr., za abonament 7.550 kor., razem 98.074 kor. 46 gr. W porównaniu z lipcem 1907 r. ruch był mniejszy, w zeszłym bowiem roku przewieziono w tym miesiącu 914 257 osób, a dochód ogólny wynosił 100.926 kor. 14 gr.

Apel do kupców. Organizacya dla bojkotu pruskich towarów, w myśl uchwały zapadłej na posiedzeniu jej sekcyi agitacyjno-prasowej w dniu 31. sierpnia br. zaprasza tych pp. kupców, którzy bądź to już prowadzą, lub w najbliższym czasie prowadzić zamierzają krajowe towary, a którzy w każdym razie uznają konieczność bojkotowania niemieckiego, (pruskiego) wytwórstwa, za obowiązek każdego prawdziwego syna tej ziemi, do zgłoszenia się w drodze pisemnej lub ustnej w Biurze Organizacyi we Lwowie, plac Smolki 4, II. p. a to celem chronienia ich ze strony Organizacyi przed niesumienną konkurencyą takich współzawodników, którzy wykorzystują hasło o popieraniu krajowego wytwórstwa, w sposób nie licujący z powagą naszego kupiectwa, na rzecz wyrobów zagranicznych, często nawet pruskich.

Amator papierosów. Józef Gross, właściciel trafiki na Wałach Hetmańskich, zakupił w głównym składzie odpowiedni, potrzebny mu zapas tytoniu i cygar i polecił odnieść go do swej trafiki zarobnikowi Mikołajowi Kuśnierzowi. Temu jednakże uśmiechnęła się myśl zabrania z tak znacznego zapasu bodaj kilku pudełek i rozwiązawszy worek na ulicy skradł z niego kilka paczek papierosów. Uczynił to jednak tak niezręcznie, że kradzież tę zauważył jeden z przechodniów i poszedł za Kuśnierzem do trafiki i tu zawiadomił trafikanta o kradzieży, który oddał niesumiennego posłańca w ręce policyi.

Gdzie kupować przybory szkolne? Organizacya w celu bojkotowania towarów pruskich wskazuje przy rozpoczynającym się roku szkolnym, gdzie i u kogo zakupywać można przybory szkolne wyrobów krajowych.

A więc materye na mundurki szkolne tańsze i trwalsze wyrabia Towarzystwo akcyjne fabryki sukna w **Łańcucie**.

Papier we wszelkich gatunkach wystarczających na potrzeby szkolne wyrabia fabryka **Czerlańska**.

Ołówki wyrobu firmy **Majewski**. Towarzystwo akcyjne w Warszawie.

Atrament z fabryki „**Tlen**“ we Lwowie.

Bloczki, bloki rysunkowe, zeszyty, notesiki, albumy na karty widokowe i marki pocztowe wyrabia „**Leopolis**“ we Lwowie.

Zeszyty szkolne zaleca się także te, które są opatrzone znakiem ochronnym „**Ligi pomocy przemysłowej**“ albo marką fabryczną innych krajowych wytwórców.

Tusze i farby z fabryki **Karmańskiego** w Krakowie — poznać można po znaku fabrycznym tej firmy.

Przyrządy do rysunków geometrycznych, cyrkle itp. tylko **Kerna** z Aurau (Szwajcarya) nie zaś Richtera saskie.

Wszystkie wogóle wymienione przybory są do nabycia w lepszych handlach oraz w krajowej wytwórczej **Spółce przyborów szkolnych**. (Lwów, ul. Pańska 21).

Przedstawienia kinematograficzne w „kinoteatrze“ w pasażu Mikolascha należą do jednych z najudatniejszych. Obrazy składają się ze scen humorystycznych, rodzajowych, dają obraz życia największych ognisk cywilizacyi światowej, przynoszą krajobrazy na lądzie, morzu i górach, uwydatnione jasno i wyraziście. Zarząd dokłada każdorazowo usilnych starań, aby żądania publiczności w zupełności zaspokoić.

Przejezdni we Lwowie. Ruch przejezdnych. W lipcu br. przybyło ogółem do Lwowa 6.060 osób, z tego z Galicyi 4.499, z innych krajów Przedlitawii 764 osób, z Węgier 332, z Bośni 1, z Rosyi 349, z Niemiec 69, z Belgii 2, z Anglii 2, z Francyi 4, z Holandyi 2, z Włoch 4, z Rumunii 12, Szwecyi 2, Szwajcaryi 1, Serbii 1, Turcyi 3, z Ameryki 10, z Azyi 3.

Wojownicze baby z garnkami. Pani Golda Weissbrot, osoba licząca lat 45 (o ile zeznanie to podane w policyi zgadza się z prawdą), była wczoraj przypadkowo w nieco złym humorze, skutkiem czego posprzeczała się przypadkiem z sąsiadką swą panią Ryfką

i okazałą swe niezadowolenie grożąc jej trzymanym w ręku garnkiem. Pani Ryfka, osoba poważna i wielce o honor swój dbała, jest bowiem właścicielką „wesołego domu“ w ul. Lwiej, tak się tą groźbą obraziła, iż natychmiast puściła w ruch garnek żelazny, trzymany przypadkowo w rękach i również „zupełnie przypadkowo“ zawadziła nim kilka razy o głowę p. Weissbrotowej, co zmusiło tę ostatnią do udania się do pogotowia Tow, ratunkowego, które opatrzyło jej kilka „przypadkowych“ ran na głowię i szpetnie rozciętą twarz przez lewe oko. Epilog tego całkiem przypadkowego zajścia i restauracya honoru pani Ryfki odbędzie się w sądzie karnym przy ulicy Kazimierzowskiej.

KOMUNIKATY.

Nauka czytania i pisania na kursie dla dorosłych analfabetów (mężczyzn i kobiet) w szkole męskiej im. Konarskiego, ul. L. Sapiehy, rozpocznie się w niedzielę dnia 6. września b. r. o g. 3-ciej popołudniu.

Oprócz czytania i pisania udziela się na tym kursie także nauki religii i rachunków.

Nauka jest bezpłatną, a odbywa się tylko w niedzielę popołudniu.

Zapisywać się można w każdą niedzielę od godz. 3—5.

Związek samoistnych rękodzielników, kupców i przemysł. we Lwowie tą drogą składa serdeczne podziękowanie wszystkim ofiarodawcom, którzy przyczynili się swymi fantami do uświetnienia festynu, jakoteż wzmocnienia funduszów na rzecz Burs rzemieślniczych im. Dekerta.

Wieczornica. Stowarzyszenie „Skała“ urządza w niedzielę, dnia 6. września „wieczornicę“ dla członków, ich rodzin i przez nich wprowadzonych gości; początek o godzinie 8-mej wieczorem.

Międzynarodowe wyścigi cyklistów i motorzystów odbędą się dnia 6., 7. i 8. września na torze G. K. C. i M. Do biegu zgłosili się najznakomitsi jeźdźcy z Warszawy, Wiednia, Budapesztu, Gracu, Klausenburgu i Krakowa.

Z KRAJU.

Tryumfy Cyganiewicza w Czerniowcach. Zbyszko Cyganiewicz święci w Czerniowcach nielada tryumfy. Dotychczas pokonał wszystkich swoich adwersarzy, między nimi sławnego tureckiego zapaśnika Hadżi Halila, który umyślnie przybył z Konstantynopola, wysłany przez tamtejszy klub atletów dla zmierzenia się z Cyganiewiczem.

Morderstwo czy wypadek? Utrzymuje się pogłoska, że kontrolor podatkowy Hilbert w Solce został przypadkowo zastrzelony przez wachmistrza żandarmeryi Seidlera. Wiadomość tej brak dotychczas urzędowego potwierdzenia.

Wykolejenie się pociągu. Wczoraj t. j. 2. b. m. wykoleił się pociąg osobowy na przestrzeni między stacyami Rudą a Czerepkowcami. — Maszyna i jeden wóz wyskoczyły z szyn. Ofiar w ludziach niema na szczęście żadnych.

Z literatury i sztuki.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W sobotę: „Posłaniec 6666“. operetka.

W niedzielę: popołudniu o wpół do 4-tej „Dzwony z Corneville“, operetka, — wieczorem o wpół do 8-mej „Mąż z grzeczności“.

W poniedziałek: po raz I-szy (wznowienie) „Spirytyści“, kom. w 4. akt.

We wtorek: popołudniu o wpół do 4-tej „Druciarz“ operetka, — wieczorem o wpół do 8-ej „Honor“, komedya w 4. akt.

We środę: po raz II-gi „Spirytyści“.

We czwartek: „Piękna Helena“, operetka,

TELEGRAMY.

Prognoza.

Wiedeń. Galicya wschodnia i zachodnia: Przeważnie pochmurno, mierne wiatry, stan pogody mało zmienny; niejednostajnie.

Ohydny mord dziewczynki.

Wiedeń. Niesłychanego i ohydnego morderstwa dopuścił się robotnik, niejaki Wencel Benesch na 8-letniej dziewczynce Maryi Rausch w zaroślach obok miejscowości Ebergassing. Jak wykryła żandarmerya Rauschówna została w bestyalski sposób przez Benescha zbezszczeszczoną a następnie morderca przerżnął jej nożem gardło. Schwytany morderca jest typowym okazem zbrodniarza o przerażającej fizyognomii.

Zjazd ministra Aerenthala z Tittonim.

Salzburg. Ministrowie Aehrenthal i Tittoni odbyli konferencyę mniejwięcej trzygodzinną, potem zaś wspólną przejażdżkę po mieście.

Salzburg. Zjazd Tittoni'ego i Aehrenthala jest nowym dowodem wzajemnego zaufania i wspólnego postępowania Włoch i Austro-Węgier w kwestyach sprzymierzonych państw dotyczących. Zjazd w Salzburgu miał sposobność rozpatrzyć nietylko ogólne położenie w Europie, ale także kwestyę Turcyi, w której od lata zaszła głęboka zmiana stosunków. Odpowiednio do osobistych stosunków obu ministrów, stanowisko zajęte w interesie Włoch i Austro-Węgier było serdeczne i pełne zaufania.

Wobec Turcyi już przedtem zajęto stanowisko w Rzymie i Wiedniu, a inne gabinety są zupełnie takiej samej myśli. Wyczekująca a przychylna pozycya wobec nowego rządu w Turcyi i życzenia, aby się zdołał skonsolidować i stać elementem pokoju europejskiego, jest dziś powszechnem „mot d'ordre“.

Pożar hotelu.

Mödling. Ulubione przez wiedeńskich zwłaszcza letników schronisko górskie tzw. „Tirolerhof“ w miejscowości kąpielowej Giesshübl, spłonęło wczoraj do szczętu.

Odkopanie zwłok.

Biała. Pomimo protestu ze strony rodziny odkopano na cmentarzu izraelickim zwłoki 26-letniego Hugona Goldberga, zmarłego 18. sierpnia, syna Ludwika Goldberga, dzierżawcy propinacyi i handlarza drzewa, który, jak donieśliśmy przed niedawnym czasem, zbankrutował; pasywa wynosiły 2 miliony koron. Śmierć młodego Goldberga ma być w styczności z bankructwem ojca, dlatego prokuratorya państwa zarządziła odkopanie zwłok, z których pojedyncze części wyjęto.

Otwarcie techniki w Warszawie.

Warszawa. Na odbywających się naradach profesorów politechniki warszawskiej uchwalono rozpocząć wykłady w tej szkole w połowie października. Wrazie gdyby z Królestwa nie zapisała się odpowiednia liczba słuchaczy, przypuszczają profesorowie, że dostarczy ich cesarstwo, gdzie z powodu przepełnienia i ograniczeń około 2.000 studentów nie uzyskało przyjęcia.

Pielgrzymka Abdul-Azisa.

Paryż. W przeciwieństwie do telegramu o dobrej sytuacyi pobitego sułtana Abdul-Azisa donosi *Matin*, że El Mokri minister skarbu sułtana, który mu do ostatka pozostał wiernym oświadczył, że Abdul-Azis dał najzupełniej za wygraną, zaprzestaje dalszej walki i zostawia tron swojemu bratu Mulej Hafidowi. Abdul-Azis zamierza teraz odbyć pielgrzymkę do Mekki a dopiero po jej ukończeniu powróci do Marokka i zamieszka jako prywatny obywatel.

Rewizya traktatu berlińskiego.

Petersburg. Do dziennika *Riecz* donoszą z Konstantynopola, że istnieje tam zamiar zaproponowania rewizyi traktatu berlińskiego. Dotyczące kroki już rozpoczęto i to najpierw u rządu francuskiego. Komitety młodotureckie żądają stanowczego uznania obecnego terytoryalnego stanu państwa otomańskiego. W zamian zato gotowe są wyrzec się raz na zawsze t. zw. nominalnych posiadłości Turcyi, a więc Bułgaryi, Rumelii wschodniej, Egiptu, Bośnii i Hercegowiny, Krety i Cypru. Młodoturcy godzą się nawet na zupełną aneksyę Bośnii i Hercegowiny przez Austro-Węgry. Żądają atoli, ażeby w zamian zato Austro-Węgry wycofały swoje załogi z sandżaku nowobazarskiego, dalej, ażeby Macedonię zupełnie wyjęto z pod kontroli państw europejskich i uznano ją za integralną część państwa tureckiego.

Rocznica panowania sułtana.

Konstantynopol. Przedwczoraj przypadła 32 rocznica wstąpienia na tron teraźniejszego sułtana Abdul-Hamida — licząc lata po europejsku, a 35-ta, licząc po turecku. Owóż co roku obowiązani byli właściciele domów, podobnie jak w Rosyi, pod karą surową illuminować swe domy w tym dniu. W tym roku nakaz ten zniesiono i wyraźnie w dziennikach urzędowych ogłoszono, że obowiązku illuminowania niema i że każdy może robić, jak mu się podoba. Było więc ogólne zainteresowanie, co ludność zrobi? Owóż zrobiła ona iluminacyę tak wspaniałą, jakiej nikt dotąd w Konstantynopolu nie widział. Szmat ziemi (obliczają, że 40 kilmert. kwadr. mający) płonął tak wspaniałym ogniem, że wprost czarowny efekt wywoływał.

Szantaż kartelowców.

Praga. Poseł Czernohorsky został wezwany przez swych młodoczeskich przyjaciół politycznych, aby złożył mandat poselski, dopóki afera w sprawie dostawy rur wodociągowych nie zostanie ostatecznie wyklarowana. Czernohorsky oświadczył na to, iż pragnie przeczekać sądowego załatwienia tej sprawy, która wykaże jego niewinność.

Eksplozya balonu.

Londyn. Balon Jonasa, którego wzlot odbył się tu onegdaj wieczorem, w obecności 25 tysięcy ludzi, eksplodował w wysokości 500 stóp. Jones spadł z gondolą i zabił się na miejscu w oczach swej obecnej podczas wzlotu rodziny.

Katastrofa na morzu.

Berlin. Z San Francisko telegrafują, że w pobliżu wybrzeży Kalifornii, rozbił się wielki parowiec osobowy. Wszyscy pasażerowie i marynarze znaleźli śmierć w nurtach morza.

W ręce niemieckie.

Poznań. Polska spółka parcelacyjna w Bytomiu, sprzedała swój majątek Szczyrblice około 800 morgów obszaru za 226.000 marek inspektorowi Wodarzowi, który się wobec landrata zobowiązał, że nie odda Szczyrblic więcej w ręce polskie.

Cyrk w płomieniach.

Petersburg. Podczas przedstawienia cyrkowego w mieście Jalta powstał z niewiadomego powodu pożar i wzniecił straszną panikę wśród publiczności, która poczęła się dusić i tłoczyć w przesiach. Mnóstwo kobiet zostało ciężko rannych i potratowanych. Panika w skutkach byłaby jeszcze okropniejszą, gdyby nie atleci i oficerowie, którzy rzucili się na pomoc. Teraz dopiero po mozolnych wysiłkach zdołano usunąć publiczność z obrębu cyrku. W chwilę potem cyrk spłonął do szczętu a w pożarze spaliły się wszystkie urządzenia, kostyumy i menażerya. Kasa cyrkowa w popłochu została obrabowaną. Jest podejrzenie, że ogień został przez rabusiów podłożonym.

Abdul Azis zwycięzcą. (?)

Casa Blanca. Rozeszła się wiadomość, że Kaid Mługa, zwolennik zdetronizowanego sułtana Abdul Azisa, zadał ogromną klęskę wojskom nowego sułtana Muleja Hafida. Podobno pobił je na głowę. Abdul Azis tak się tem ucieszył, że zaraz zaprosił do siebie jenerała d'Amade, wodza wojsk francuskich i długo z nim naradzał się nad tem, czy może nie wypadało mu podjąć walki z Mulej Hafidem.

NADESLANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego" we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.